



ILONA GOŁĘBIEWSKA

Wspomnienia ze starego domu

prequel

Odcinek 12

O historiach opowiadanych przy kaflowym piecu, kurpiowskim hafcie i wieczornych tańcach

Gdy czasami nadchodzi mnie zaduma lubię sięgać do rodzinnych pamiątek. Godzinami przeglądam stare zdjęcia, przedmioty po rodzicach i dziadkach oraz swoje zabawki z dzieciństwa. Dzisiaj ponownie poszłam na swój strych, by powspominać dawne dzieje. Znalazłam w starej skrzynce pakunki owinięte w szare gazety. Zdziwiłam się. Wcześniej wcale ich nie zauważyłam. Przeszłość znowu upomniała się o siebie. W gazetach zawinięte były płócienne obrusy i serwetki wyszywane przez moją babcię. Wróciły wspomnienia.

Babcia była jedną z wielu pniewskich artystek ludowych, które zajmowały się haftem kurpiowskim. Były jedyne w swoim rodzaju. Dla mnie ich talent był czymś, co można było porównać do czarodziejskich mocy. Z wielką uwagą obserwowałam jak spod babcinej ręki wychodzą obrusy wyszyte w niezwykle czerwono-czarne wzory. Zazwyczaj był to kolor czerwony, a czarny służył do podkreślenia ornamentu wzoru. Na szarym lub białym płótnie wyraźnie odznaczały się geometryczne wzory, przybierając postać zielka, oczka, kulasika. Do ich wyszywania hafciarki najczęściej używały bawełny, cienkich kordonków, muliny.

Znalezione serwetki i obrusy przeniosły mnie znowu do naszej dawnej kuchni, pośrodku której stał wielki kaflowy piec. Niezastąpiony w srogu zimy. Bo zima była najlepszym czasem dla hafciarek. Wieczorami spotykały się w swoich domach, by wspólnie haftować. Przy okazji dużo ze sobą rozmawiały i nuciły ludowe piosenki. Jedną z nich zapamiętałam do dzisiaj. Sama ją nie raz nucę i wracam wspomnieniami do tamtych wieczorów.

*Jezioro, jezioro, bystra woda w tobie.
Nadobna dziewczyno gadają o tobie.
Gadają, gadają, jest temu przyczyna:
tyś chłopak majątny, jam bidna dziewczyna.
Jam biedna dziewczyna, ubogo się noszę,
a ciebie Jasieńku, za męża nie proszę.
Mająteczek zginie jak liść na kalinie,
uroda i honor przy biednej dziewczynie.*

Razem z Basią uwielbiałyśmy przesiadywać pod stołem i nasłuchiwać o czym babcie i mamy rozmawiają. Dzisiaj pewnie by to nazwał zwykłymi plotkami, ale te spotkania były czymś więcej. Czuło się w nich coś niezwykłego. Jakby to było spotkanie na okoliczność ważnego święta. Bo samo haftowanie było świętem. Sztuką ludzkich dłoni. Między kobietami istniała prawdziwa więź. Mówiły o swoich problemach, doradzały sobie. Widać było, że każda z nich chce, by inne były szczęśliwe i miały dobre życie. Wymieniały się dobrymi radami, rozmawiały o codziennych troskach, niekiedy wspominały swoje własne dzieciństwo. To był czas tylko dla nich. Czas, kiedy mogły po całodziennej, ciężkiej pracy, oddać się swojej pasji. Bo to była pasja, która czyniła ich życie lepszym i ciekawszym. Uwielbiały wspólne wieczory. W skupieniu haftowały w rytm melodii śpiewanych słów. A my słuchałyśmy z zapartym tchem, bo ich śpiew wydawał się nam być najpiękniejszym na świecie.

*Zachodzi słońeczko za las kalinowy.
Drobny deszczyk pada, drobny deszczyk pada,
na sadek wiśniowy.
Na sadek wiśniowy i na roztnaryjon,
powiedz mi dziewczyno, powiedz mi dziewczyno,
kiedy będziesz moją?
Powiedz mi Kasieńko, powiedz mi na razie,
niech moje koniki, niech moje koniki,
nie stoją na mrozie.
Bo moje koniki talary kosztują,
jak jadę do ciebie, jak jadę do ciebie,
podkówki się psują.*

Z Basią pilnie nauczyliśmy się podstaw haftu. Jak na tak małe dziewczynki zapal miałyśmy wielki. Z talentem było trochę gorzej, ale przecież czekało nas wiele lat nauki. Teraz bardzo żałuję, że nie jestem biegła w hafcie kurpiowskim. Mogłabym sama tworzyć takie cudenka! Pamiętam też, że kobiety zachęcały mnie, Basię i inne dzieci do tańczenia. Bo taniec był bardzo ważny w Pniewie i w każdym dziecku dopatrywano się najlepszego tancerza. Akurat mnie i Basię nie trzeba było długo namawiać! I bez tego śmiało ruszałyśmy do tanecznych szaleństw. Kobiety śpiewały dla nas najlepsze przyśpiewki. Ciągłe nam było mało! Ile bym teraz dała, by na nowo obudzić w sobie dziecięcą radość. Wtedy, pod stołem, w ciepłe kafłowego pieca, czułam się najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. Szelest wyszywanego płótna i radosne głosy miejscowych kobiet były gwarancją udanego wieczoru. Ta scena na dobre zapadła w mojej pamięci. Nadal słyszę melodię tamtych chwil...

*Tańcuj, tańcuj, okręcaj, okręcaj,
ino pieca nie trącaj, nie trącaj,
dobry piec jest na zimę, na zimę,
nie każdy ma pierzynę, pierzynę.
Stoi wojak na warcie, na warcie
w przemoczonym kabacie, kabacie
od wieczora do rana, do rana,
ranna rosa padała, padała.*

Patrzyłam na babcię i wdziłam, że jest szczęśliwa. To było dla mnie wtedy najważniejsze. Jak zaczarowana obserwowałam zręczne ruchy jej dłoni. Nie mogłam się nadziwić jak dzięki tym spotkaniom zawsze poprawiał się jej humor i nagle w moich oczach wydawała się być te kilkanaście lat młodsza. Ale to była właśnie magia tamtych wieczorów...

Z tamtych czasów został tylko mój stary dom. Przybrany jest obrusem i serwetkami, które wyszły spod ręki mojej ukochanej babci. W zimne wieczory siadam przy kafłowym z kubkiem gorącej czekolady i wspominam tamte chwile. Bardzo mi ich brakuje, to wtedy byłam naprawdę szczęśliwa i nie potrzebowałam niczego więcej. Teraz jest nowy czas i nowy rozdział mojej historii. Tylko ode mnie zależy jakie z tego czasu pozostaną wspomnienia.

KONIEC Odcinka 12

Odcinek 13 ukaże się w sobotę, 25 lutego 2017 r., www.ilonagolebiewska.pl